

Jak Piłsudski walczył z Sądem Najwyższym

Wielu obserwatorów dzisiejszego życia politycznego w Polsce z wielkim zdziwieniem przyjmuje wysiłki rządzącej ekipy zmierzające do podporządkowania Trybunału Konstytucyjnego, a w dalszej perspektywie całego sądownictwa.

Wydawałoby się, że to wydarzenie bez precedensu w historii Polski. A tymczasem ...

Nic nowego! Po prostu dzisiejszy rząd idzie w ślady marszałka Józefa Piłsudskiego, którego zresztą otwarcie podziwiał.

Po zamachu majowym w 1926r. Piłsudski zyskał przemożny wpływ na życie polityczne w Polsce. Dzięki powołaniu swojego wiernego zwolennika Ignacego Mościckiego na urząd prezydenta, oraz noweli do konstytucji marcowej dającej prezydentowi prawo wydawania dekretów (tzw. nowela sierpniowa), piłsudczycy uzyskali solidną podstawę do sprawowania władzy. Umocnili ją poprzez naginanie przepisów konstytucyjnych oraz odmowę respektowania przyjętych zwyczajów parlamentarnych. Zerwali np. ze zwyczajem, że rząd powinien cieszyć się poparciem większości parlamentarnej. W razie uchwalenia rządowi wotum nieufności prezydent powoływał po prostu taki sam, tyle że z inną osobą premiera lub nawet tą samą (tzw. III rząd K. Bartla). W tej sytuacji zarówno bezsilna opozycja, jak i ekipa rządząca zwróciły baczną uwagę na sądownictwo powszechne – upatrując w nim jedyną nadzieję na utrzymanie państwa prawa albo paraliż rządzącej sanacji. Nie były to obawy płonne – polskie sądy z Sądem Najwyższym na czele miały znakomitą reputację, były rzeczywiście niezawisłe i niepodatne na naciski polityczne. Wykazała to m.in. tzw. sprawa Czechowicza, kiedy to opozycja przegłosowała postawienie przed Trybunałem Stanu piłsudczykowskiego ministra skarbu Czechowicza, oskarżonego o przekroczenie budżetowe na znaczną sumę. Trybunałowi Stanu zaś przewodniczył z urzędu pierwszy prezes Sądu Najwyższego. Nie bez znaczenia było też, że Sąd Najwyższy nie chciał powołać komisarza wyborczego rekomendowanego przez rząd.

Z tych właśnie przyczyn obóz sanacyjny postanowił przypuścić szturm na sądownictwo, nie oglądając się nie tylko na ducha, ale i na literę konstytucji. Pomysłów dostarczał minister sprawiedliwości Stanisław Car, którego z racji naginania prawa nazywano „Jego Interpretatorskoje Wieliczeństwo”. Do pracy przystąpiono metodycznie, rozpoczynając od góry usunięciem prezesów Sądu Najwyższego. Na pozór było to trudne, gdyż według Konstytucji sędziowie byli nieusuwalni, ale... 6 lutego 1928 r. wydany został dekret prezydenta RP o ustroju sądów powszechnych, z mocą obowiązującą od stycznia 1929 r.

Zawierał on zapis – sprzeczny z konstytucją – o prawie prezydenta do przenoszenia sędziów w stan spoczynku. Skorzystano z tego od razu w styczniu, by przenieść w stan spoczynku prezesa Seydę (zastąpił go Leon Supiński), a kilka miesięcy później prezesa Mogilnickiego. Z prezesem Dworskim poszło łatwo: miał ukończone 70 lat, przeniesiono go w stan spoczynku w kwietniu 1929 r. Na ich miejsce drogą intryg i nacisków powołano prezesów powolnych sanacyjnej ekipie. Jako ciekawostkę podam, że prezes Mogilnicki zaskarżył tę bezprawną decyzję do Naczelnego Trybunału Administracyjnego, gdzie leżała bez końca, gdyż sędziowie bali się wydać wyrok piętnujący to bezprawie, ale nie chcieli go też legitymizować.

Rozprawa piłsudczyków z Sądem Najwyższym miała natychmiastowe przełożenie na funkcjonowanie państwa. Nowo mianowany komisarz wyborczy przymykał oko na naruszanie prawa przez rząd i rozmaite „cuda nad urną” podczas wyborów w 1930 r., dzięki czemu popierający rząd BBWR uzyskał większość w Sejmie. Rządzący nie musieli już też obawiać się odpowiedzialności karnej – wręcz przeciwnie, teraz do represji przeciwko opozycji wprężnięto sądy. Po Sądzie Najwyższym podporządkowano już znacznie łatwiej sądy niższej instancji wedle tego samego modelu, tj. niepokornych prezesów przeniesiono w stan spoczynku, a na ich miejsce minister sprawiedliwości powołał dyspozycyjnych sędziów, którzy pilnowali, aby w sprawach politycznych orzekali prorządowi sędziowie. W tej sytuacji nie dziwi wyrok karny skazujący na 1,5 roku więzienia prof. Stanisława Cywińskiego za obrazę Narodu Polskiego poprzez pejoratywną wypowiedź o zmarłym Józefie Piłsudskim. W innej z kolei sprawie jawnie stronnictwo wyrok zatwierdził SN, w składzie m.in. sędziego Rapaporta, o którego dalszych losach niżej.

Ta historia nie ma happy endu. Dobrzy sędziowie nie zostali nagrodzeni, a źli ukarani. Pomimo upadku sanacji, okupacji, a potem przejścia władzy w Polsce przez komunistów w sądach powojennej Polski wciąż było miejsce dla przedwojennych dyspozycyjnych sędziów, a nie było dla tych niezawisłych. I tak oto wspomniani wyżej sędzia Emil Stanisław Rapaport, czy też prezes Leon Supiński pozostali po wojnie sędziami Sądu Najwyższego i orzekali w nim wiele lat. Leon Supiński piastował nawet urząd zastępcy pierwszego prezesa Sądu Najwyższego. Tymczasem w powojennym sądownictwie nie było nadal miejsca dla eksprezesa Aleksandra Mogilnickiego. Nawet dzisiaj mało jest tych, którzy

pamiętają o obronie liberalnej demokracji przez Sąd Najwyższy przed piłsudczykami. Znacznie więcej widzi jedynie jasne strony sanacji